Numer spóźniony.

Nr. 15. Lwów, 3. Listopada 1883. Rocznik V.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA i EKSPEDYCYA
Rynek l. 9., dokąd wszelkie należytości przysyłać należy.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w Księgarni Polskiej przy pl. Halickim i w Księgarni oraz Antykwarni p. Leona Pordesa, ulica Trybunalska l. 1. jakoteż i w księgarni przy ul. Ruskiej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:

we Lwowie (bez przesyłki)	1 zł.	50 ct.
„ z przesyłką	1 „	70 „
na prowincyi	1 „	75 „
za granicą	2 „	— „

Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Administracyi.

Od dnia 1. lipca r. b. oddaliśmy sprzedaż „Strażnicy polsk.“ i „Sztandaru polskiego“:

w **Księgarni oraz Antykwarni** p. **Leona Pordesa, ulica Trybunalska Nr. l.**, naprzeciw „Trzech koron“,
i w Księgarni przy ulicy Ruskiej.

Redakcya urządziła następujące ekspedycye: w Tarnopolu w Księgarni i Antykwarni p. Królikowskiego, w Kołomyi w księgarni p. Michty.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Stała rubryka aż do skutku.

Zapytujemy: Jak długo jeszcze będzie łamana ustawa Towarzystwa kredydowego ziemskiego, dla protekcyi p. hrabiego Antoniego Golejewskiego, dyrektora tegoż Towarzystwa?

(P. Bojarski, członek Rady zawiadowczej Towarz. kred. ziemskiego, przestał już podpisywać własnoręcznie hr. A. Golejewskiego, i za niego referować).

Dlaczego p. hr. Antoni Golejewski nie otrzymał dotąd urzędowego wezwania, ani też nie przystąpiono do egzekucyi, gdy zalega kilka rat w Tow. kred. ziemsk. Dlaczego spełnia dotąd obowiązek Dyrektora wbrew ustawie Towarz.?

Czy wiadomo jest o tem wszystkiem c. k. komisarzowi Rządowemu p. Podlewskiemu?

Zapytujemy Szanownych członków Rady stołecznego miasta Lwowa: Jak długo zasiadać jeszcze będą w gronie ich Dr. Filip Zucker, pokątny adwokat, i Karol Gromann, współwłaściciel „Gazety Narodowej“, którzy brali i rozdawali „Schweiggeldy“ za milczenie w nieuczciwej sprawie?

Redakcya „Sztandaru polsk.“

Z pod Buczacza.

W ostatnim numerze *Sztandaru pols.* Nr. 14, artykuł: „o budowie kolei Transwersalnej“ jest tylko echem tego, co na całej linji od Stanisławowa do Husiatyna znane powszechnie każdemu. Przypisać to tylko należy naszym smutnym stosunkom dziennikarskim, które: „piszą temu kto im płaci, i milczą znowu o tym kto im płaci“. Gdybyśmy mieli w Galicyi chociaż cokolwiek uczciwe dziennikarstwo, nie działoby się w połowie to, co kraj prowadzi do ostatecznej ruiny.

Byliśmy i jesteśmy przyzwyczajeni do wielu rzeczy, ale aby patrzeć na tego rodzaju bezprawia, jakie się działy przy wykupnie gruntów pod kolej transwersalną, to musi się każdy uczciwy człowiek zapytać: „czy w Galicyi obowiązują jeszcze jakiekolwiek prawa i czy paragrafy karne nie pozostały już tylko na papierze?“

Zarzucają waszej redakcyi, że pisze „za szorstko“ i że słownik jej jest często „zanadto drażliwy“.

Dziwne są te zarzuty i dziwne poszanowanie czynów, oraz ludzi, którzy zasługują na rzeczywiste piętnowanie i ściganie publiczne. To też godzimy się tu z wami coraz więcej, a wasze pisma zyskują uznanie w wielu gronach poważnych i zacnych obywateli. Smutne dzieje budowy kolei Transwersalnej i z waszej strony chłosta winowajców, gdy inne pisma milczą — powiększa koło, mówienia niezbędnej prawdy.

Nie będąc pewnym, czy znane są redakcyi tajniki wykupna gruntów pod koleje, opowiem rzecz jak ją poznałem, a miałem ku temu wiele sposobności. Na to co piszę, posełam wraz w załączniku nazwiska świadków, gotowych przytoczone fakta zaprzysiądz.

Nieopuszczajcie więc nic, bo każdy takt może być udowodniony.

Chcąc zostać takim „komisarzem ekspropriacyjnym“ potrzeba mieć przedewszystkiem bardzo silne plecy, i to w wysoce wpływowych sferach. Jak się ta procedura odbywa, mógłbym opisać szczegółowo, ale niechcę was wprowadzać w kolizye z c. k. Prokuratoryą i narażać na konfiskatę. Dosyć, że taki mandat do wykupna gruntów, jest to bardzo łakomy kąsek, bo na nim zyskują się krocie i to w stosunkowo nader krótkim czasie i bez wszelkiego ryzyka.

Cały wielki aparat komisyjny, który ma pilnować poszanowania prawa i ustaw — jest to raczej w tych wypadkach tylko parawan dla prywatnego przedsiębiorstwa (bo wykupno rządowe odbywa się w zupełnie innych warunkach, jest obce wszelkim nieprawościom), gdyż nawet mimowoli, pomaga takim Łobaczeskim, Żukotyńskim, Grudzińskim, Camilom i innym, do bezkarnego rozboju. Funkcycnaryusz rządowy nie odważyłby się nawet na coś podobnego, bo za to stałby się nieszczęśliwym na całe życie. Zresztą, nie miałby środków do rozporządzania — na demoralizacyę.

Inaczej postępuje taki przedsiębiorca z tytułem „komisarza expropriacyjnego“. Ten w obec ciemnego ludu odgrywa rolę c. k urzędnika i jako taki działa; a udaje mu się to jeszcze lepiej, gdy pod jakimkolwiek pozorem, umie na miejsce niebezpieczne sprowadzić chociaż pachołka ze starostwa, który ma na głowie czapkę urzędową z różą

Gdy taki „ekspropriator“ cywilny przedsiębiorca przyjedzie na miejsce i ma rozpocząć wykupno gruntów, wyseła naprzód zręcznych agentów, którzy w każdej gminie, przez którą trasa przechodzi, zawiązują stosunki. Jeżeli nie dało się z wójtami, to z pisarzami gminnymi i arendarzami. Po takim przygotowaniu drogi, wyjeżdżają dopiero furgony z ad hoc nominowanym kwatermistrzem, kucharzem, służbą i marszałkiem dworu p. komisarza.

Furgony takie niewyczerpane podczas całej operacyi, zaopatrzone są we wszystko, co tylko podniebienia delegowanych rzeczoznawców połechtać może. Wędliny, marynaty, pasztety, kawior, najwykwintniejsze delikatesy, owoce, koniaki francuskie, likwory, wina węgierskie, francuskie, szampany, porter, piwo etc. — wszystko się to czerpie i leje z furgonow jak z rogu obfitości. Dodajmy wyborne cygara a drogie, papierosy itd., wszystko to uprzyjemnia taksatorom ich poświęcenie się, posessionata dla dobra kraju. A że tacy „rzeczoznawcy“ — „mężowie zaufania“ — składają się z różnych sfer, to też zadaniem przedsiębiorcy expropriatora odpowiednio oddziaływać na każdego pojedynczego, kadząc mu co się zmieści, trafiać w słabą stronę i dzwonić nad uchem na ton szlachetnych idei. Co wszystko razem wyborny wpływ wywiera przy tak uroczem obozowem życiu. Inny znów, który jak żyje jedynie śnił, ale nie używał takich specyałów, wyobraża sobie że się dostał do nieba, to też nie ma dosyć wyrazów na wypowiedzenie wdzięczności dobrodziejowi, któremu sama grzeczność nakazuje ułatwiać wszystko a nie przysparzać kłopotu. Żywot takiej komisyi expropriacyjnej, to jakby jeden nieustający bankiet, na który nawet nie każdy magnat mógłby się zdobyć.

Gdziekolwiek ta kalwakata przybędzie, transportowana z wszelkim komfortem i wygodami, gdzie się dla niej nawet żydowskie karczmy przemieniają jakby różczką czarodziejską dotknięte w hotele, gdy szef expropriacyi i jego sztab usiłują odgadnąć każde życzenie, — cóż to za miłe poświęcenie dla kraju!

Nie są to jeduak jedyne jasne momenta, które jak sen mijają — bo są drugie jeszcze realniejsze, które się nazywają: „wypłatą dyjet“. Szacownik taki, pobiera dziennie, dwadzieściapięć złr. w. a. Nie na tem jednak koniec, bo tak zwane „milówki“ uwieńczają pracę i tak: szlachcic przybywszy jako taki mąż zaufania, rzeczoznawca, przyniosła mu każda doba dyet z milówkami do siedemdziesięciupięciu zł., które wypłaca kasa panu Henryka Camila. Jeżeli taki rzeczoznawca chce gdzieś zboczyć o kilka mil, natychmiast służy mu powóz i służba pana Camila.

Pertraktacya wykupna odbywa się w karczmie, gdzie pan arendarz w tym czasie przemienia się w zupełnie inną istotę, szafując gorzałką piwem a nawet przekąskami bezpłatnie — i formalnie leje trunki w w gardła chłopskie. Po takiem dopiero utraktowaniu wprowadza się włościań przed pana Camila lub jego substytutów.

Rzeczą naturalną, że wszystkie te koszta wyż wymienione a nader wysokie, musi opłacić biedny nieszczęśliwy lud, gdyż inaczej, setki tysięcy. nie spoczęłyby w kieszeniach takich panów Camilów et consortes.

Przypatrzmy się teraz samemu wykupnu. Sztandar polski pisał wprawdzie, że nabywa się sążeń kwadratowy po cztery i pięć centów. Moim obowiązkiem jest przedstawic wyraźnie tę ciakawą procedurę.

Ustawa expropinacyjna naznacza dla gruntów wykupić się mających, oprócz wartości samego gruntu, także odszkodowanie za powierzchnią.

W drukach kontraktu, istnieje jedna rubryka na wartość gruntu, druga zaś na kwotę za odszkodowanie. Oprócz tego istnieje tam w kąciku ustęp, warujący, że w razie potrzeby, sprzedający obowiązuje się odstąpić prócz dziś kupionego, jeszcze niewyznaczony obszar gruntu za tę samą cenę, ale bez odszkodowania. Ztąd powstaje praktyka, godna zaiste adwokatów galicyjskich i takich przedsiębiorców wykupna jak pun Henryk Camil, na których kodeks Jozefiński chłostę przepisywał.

I tak, przypatrzmy się przykładowi: chłop sprzedaje dziesięc sążni gruntu po pięć centów za sążeń, a za odszkodowanie stosunkowe, otrzymnje po piętnaście centów od sążnia, a więc dostaje razem dwa złr. w. a.

Wedle wspomnianego wyżej ustępu można mu tenze zaaplikować do kilkudziesiąciu sążni, a nawet więcej, ale już tylko po 5 ct. za sążeń bez odszkodowania.

Jestto na gładkiej drodze i w biały dzień dokonane oszustwo, a jednak się nieustannie praktykowało, na co służę dowodami. Trafiało się znowu, że spry-

tni zastępcy pana Camila kupowali po sto kilkadziesiąt drzew owocowych, za kilkanaście złotych, reńskich, a chłop musiał sprzedać, gdyż przystępując do kontraktu o grunta, nie umiał żądać równocześnie odszkodowania za drzewa owocowe, Gdy zaś kontrakt o grunt podpisał a żądał odszkodowania za sad, subsytuci pana Camila tak mu odpowiadali:

— „Grunt juz kupiliśmy, a gdy nie weźmiesz tego co ci z łaski dajemy za sad, to robotnicy kolejowi ci go wyrąbią a ty będziesz musiał zapłacić koszta uprzątnięcia drzewa. Chłop biedny nie mając się kogo poradzić, zmuszony był brać co mu dano.

Może ktoś powie, że gminy pewinny brać sobie zbiorowo adwokata. Niestety, jak to się zwykło mówić, poszli oni i po ten rozum do głowy — Tak uczyniło kilka gmin, które dały pełnomocnictwo adwokatowi ze Lwowa, panu Gajewskiemu i cóż się stało? Pominąwszy niskie ceny, które otrzymali, bo niższe aniżeli im wprzód dawano, musieli wypłacić panu adwokatowi rozmaite wysokie koszta, a oprócz tego od sprzedarzy 10% jako wynagrodzenie za zastępstwo za to, iż tenże zapewne przekonany argumentami strony przeciwnej, nieuważał za stosowne, wyczerpać środków obrony.

Faktem zaś jest, że gminom o których mowa, dawano o 100 zł. za mórg więcej, zanim postarały się o zastępcę prawnego, adwokata ze Lwowa Gajewskiego.

W książkach rachunkowych pana Camila, figuruje n. p. taka pozycya.

Za „Nadzwyczajne odszkodowanie“ Wójtowi N. N. 100 złr. — Zaiste, jest to bardzo wiele mówiąca pozycya. Tak samo jak zapłacenie „Taksatorowi“ recte mężowi zaufania za dwa dni czynności 280 złr.

Ciekawą również ilustracyą jest cynizm, pana Camila i jego sztabu. Aby takowy pojąć, przytaczamy następujące zdarzenie:

Pewien c. k. adjunkt sądu w Buczaczu, przyjechał dla spełnienia czynności urzędowej przy szacowaniu gruntów. Koszta zobowiązany był płacić p. Camil.

Pan adjunkt, ukończywszy swe czynności, zalikwidował koszta tak, jak mu przepisy wskazywały, licząc się z własnem sumieniem. Słowem, likwidował tak, jak prawy urzędnik liczyć powinien.

Towarzystwo rabunku publicznego, recte pan Camil ze swym sztabem, gdy p. adjunkt się pożegnał i wyszedł, wybuchli homerycznym śmiechem, litując się nad naiwnością p. adjunkta, który nie umiał korzystać ze sposobności. Jest to dowód, z jakich to żywiołów, ta banda opryszków była złożoną. Gdy jednak wykupno gruntów, obliczone jest przeciętnie po 800 złr. za mórg, a p. Camil wykupuje płacąc po 5 ct. za sążeą po 53 złr. można dopiero pojąć jaki się to tam spełnia rabunek na biednym i ciemnym ludzie.

Że pomiędzy taksatorami są i ludzie uczciwi, tego niezaprzeczamy; ale ci, opanowani są i formalnie osidleni różnemi lisiemi drogami p. Camila, iż mu bynajmniej nie stają na przeszkodzie, chociażby tylko dlatego, aby niezrobić przykrości tak zacnemu i uprzejmemu człowiekowi.

Jakież to n. p. miłe wieczorki się spędzają, po ciężkiej całodziennej pracy, oszacowań, — „in geschlossener Geselschaft“, które p. Camil urządza. Po wybornej kolacyjce, pociągając z kieliszka smaczne i cenne winko — paląc wytworne cygaro, zasiada się do zielonego stolika i rozpoczyna się szlachetna gierka „in geschlosener Gesellschaft“ — przy której nie jeden pan „taksator“ ma szczególne szczęście. I — „witaj kaczko niebrodząc“ — chowa w końcu ładną okrągłą sumkę do kieszeni. Niema to jak żyć z ludźmi o dobrych manierach.

Albo co to za uprzejmość p. Camila: smakuje n. p. komuś jakiś gatunek wina i wyrzekł to chociaż by tylko półgłosem. Otóż natychmiast jakby po zaklęciu różczki czarodziejskiej, znajduje się pełna skrzynia takiego samego gatunku w domu p. taksatora.

Donosząc w pierwszej korespondencyj o p. Camilu jako o doktorze prawniku, była to tylko pomyłka, gdyż p. Camil jest tylko sekretarzem głównej dyrekcyi kolei Arcyksięcia Albrechta, w Wiedniu, z kąd mając widecznie silną protekcyą, otrzymał wzgląd na czas „ekspropriacyj“.

Na szczęście, nie jest on Polakiem, ale czystej rasy tak zwanym „bukowińczykiem“ synem tamtejszego adwokata.

Pan Camil jest tak pewien siebie, iż już teraz robi starania, aby go niеminęło wykupno gruntów na linij Stryj Munkacz.

Że dostanie i dalej będzie rabował lud, o tem nawet wątpić nienależy. Wiadomo, że o wykupno gruntów ze Stanisławowa do Husiatyna, starał się i miał przyrzeczone Dr. Ignacy Kamiński, a o tem nikt by nie śmiał wątpić, że gdyży to wykupno on był przeprowadzał, byłby się uczciwie wywiązał, jak tego dawał przez cały żywot dowody. Widocznie jednak, Ignacy Kamiński, nielicował do bandy Ronchetti et consortes, wyszukano więc p. Henryka Camila, któremuDyrekcya kolei księcia Albrechta dała urlop na ten czas.

Zdaje się, iż w tem wszystkiem cośmy napisali dotąd, mogłaby nawet c. k. Prokuratorya Państwa znaleść dosyć materyału, aby się bliżej zapoznać np. Henrykiem Camilem i poprosić go na bliższą konferencyę do „hotelu Liedl“ we Lwowie. Czy to nastąpi — niechcemy naprzód orzekać. Faktem jednak jest, że p. Henryk Camil, stoi na takiej wysokości własnego poczucia czci i honoru, iż to, cośmy o nim wyrzekli, puści mimo uszów. a macać się tylko będzie czy niezgubił klucza od Werthejmówki,

---

Kulikowska sprawa.

Ks. prałat Stojałowski.

Zdawać się powinno, że to cośmy dotąd pisali o ks. prałacie Stojałowskim, powinno mu było wystarczyć, aby wyjechał do Ameryki lub tam gdzie pieprz rośnie, a przestał uszczęśliwiać ludzkość w Galicyi. Twierdząc tak, były to tylko z naszej strony „pia desideria“ — wobec solidarności Towarzystwa miedzianych czół, które drwią sobie z wszelkiej moralności społecznej. Ludzie tego rodzaju wyzuli się już z wszelkich szlachetnych uczuć. Honor, wstyd i tym podobne przymioty — wykreślone już zostały w słowniku nowoczesnego bandytyzmu, a cynizm i bezczelność doszły do potęgi. Gdyby ktoś chciał zbadać zakłady takie jak w Brygidkach, Wiśniczu, a nawet w najnowsrym, w Stanisławowie, jeszczeby się tam może prędzej dopukał do sumienia, aniżeli u tych, którzy usiłują przewodniczyć społeczeństwu w kraju.

Zapytujemy, jaki jest środek dobić się do honoru takich panów jak ks. Stojałowski, Hr. L. Wodzicki, Hr. Jan Staduicki, Kozłowski Zygmunt, Matkowski, Dr. Arnold Rappaport, Dr. Filip Zucker, Karol Groman, Hr. Antoni Golejewski, Köves, Juliusz Starkel, Dr. Stefan Grudziński, Zukotyński, Camil Henryk i inni, tworzący straszną plagę galicyjską.

Przypuśćmy, że to co *Strażnica polska* i *Sztandar polski* podają, jest oszczerstwem; to przecież wobec faktu, że pisma te rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy po kraju i zagranicą, że są czytane i znajdują u wszystkich nezciwych ludzi wiarę, jak to być może, iż gdy się każdego mniejszego przestępcę pociąga przed kratki sądów karnych, nie postąpi się tak samo z Redakcyą *Strażnicy i Sztandaru polsk.* ?

Otóż my odpowiemy, zkąd pochodzi ta ignorancya, dająca wiele do myślenia. Oto ci panowie wymienieni a nasi klienci, wiedzą o tem bardzo dobrze, iż to co piszemy oparte jest niestety na smutnej prawdzie, że Redakcya się dobrze pilnuje, aby nie podać coś takiego, czegoby udowodnić nie mogła.

Gdyby którakolwiek z drażliwych spraw o których piszemy, ujrzała światło dzienne przed kratkami sądów przysięgłych, wyszłyby tam na wierzch sprawki, o których się zwykłym śmiertelnikom w Galicyi nie śniło.

Tego rodzaju ludzie, — wyrośli po nad wszelkiego rodzaju czułostkowość i „fałszywe zrozumienie honoru“, jak to zwykli tego rodzaju sprawy nazywać. Bryźniętą im ślinę w oczy, ścierają batystową uperfumowaną chustką — chwytając się równocześnie za kieszeń, czy tam w niej spoczywa pugilares, lub klucz od Wertheimówki, — reszta ich nie obchodzi; stoją oni swym cynizmem wyżej po nad wszelkie zarzuty i obelgi. „Honor ich — to pieniądz“ — chociażby wydarty z wnętrzności milionów mas.

Nie dziwią nas też i korespondencye, które odebraliśmy z Kulikowa i z pod Buczacza, a które w całości podajemy:

Kulików 27. Października 1883.

Szanowna Redakcyo!

Czytając *Strażnicę polską* i *Sztandar polski*, bardzo nas cieszy, że nie rozróżniacie Rusina od Polaka, jak to inne gazety robią w swoich „Narodówkach“, „Dziennikach“ a najwięcej w „Wieńcach“ i „Pszczółkach“, w których dla Rusina, już nie ma prawie innej nazwy jak „Moskal“, „Szyzmatyk“. Przed całym światem znieważają Rusinów. Niechby się ktoś znalazł taki ciekawy, a przybył do naszego miasteczka Kulikowa, nabyłby przekonania, ile tacy redaktorzy i pisma, robią złego krajowi, i jaką to niecną rolę odgrywa tu ks. Stojałowski.

Od dawnych jak pamięć sięga czasów, panowała w Kulikowie wzajemna zgoda pomiędzy obydwoma obrządkami, to jest rzymsko-katolickim i greckokatolickim, a trwała ta zgoda od czasu, jak długo nie przybył na probostwo ks. Stojałowski.

Rozpoczął on pracę swą w parafii, nie jako kapłan, ale jak wróg najzaciętszy tej ziemi, rzucając z ambony nawet kość niezgody — bo w kazaniach lżył i obwiniał Rusinów wyrazami obrażliwemi do głębi duszy jako to; „Rusin nie jest katolikiem“ — „Rusin nie może być zbawionym“ — „ruskie święto nie uie znaczy“.

Przez takie kazania i nauki, rozłączył się naród na dwie części, nienawidząc jedna drugą — szydząc wzajemnie. Zaczęto się wytykać palcem, obrażać na honorze i czci, i w taki to sposób stworzył ksiądz Stojałowski szyzmatyków i moskalofilów.

Ale na tem nie koniec, bo muszę opisać, do czego ks. Stojałowski doprowadził naszą gminę.

Po zrezygnowaniu naczelnika gminy Pańka Ku-

Dramat w naszych górach.

Cudownie świeciło słońce ponad górami, a niebo tak było czyste i błękitne, jak niezapominajka co kwitnie nad krynicą. A było to w niedzielę. Z cerkwi po nieszporach wyszedł lud i bałakając, jedni porozchodzili się po chatach i polegali w sadach dla odpoczynku; a chociaż ten i ów ciągnął ku karczmie, dokąd żyd arendarz nęcił skrzypką i bębenkiem, to nie brakło znowu i takich, co nauczywszy się czytać, pootwierali ksiąźki, a naokół nich rozsiadło się grono ciekawych słuchaczy.

Kilku starszych gazdów, gawędząc o tem i o owem, zmierzało wolnym krokiem w pole, aby się przypatrzyć łanom, na których rosły przeważnie: owies, hreczka, barabole i tu owdzie zagon kapusty, a szedł tam i stary Czerpak, pracowity i zapobiegliwy gospodarz, znany nietylko w Perechińsku, ale i w okolicy.

Gdy spojrzeli gazdowie po łanach, rozjaśniły się czoła, bo tak „pokazywało“, że jeżeli Bóg uchroni od jakiej niespodziewanej klęski, to nie będzie się przynajmniej potrzeba obawiać głodu, a nawet jakiś grosz będzie można po sprzedaży odłożyć na podatek i inne konieczne potrzeby. Będzie wolna głowa od egzekucyi i włóczenia się po „becyrkach“ i sądach, a co najgłówniejsze, nie zmarnuje się żydom za bezcen albo za pół darmo „chudoby“; i ta znowu gdy kosowica dopisała, będzie mogła być uczciwie przezimowaną. Podpasie się i podrośnie para byczków, to też będzie ją można na jarmarku w Dolinie lub Kałuszu lepiej z wiosną sprzedać — i znowu będzie grosz na wszelką biedę.

Minął znowu jakoś jeden i drugi tydzień; hreczka dojrzała zupełnie, a i owsu nie wiele brakowało aby dojrzał. Wprawdzie barabole nie wiele pokazywały pod krzakami zawiązków, ale zato na kapustę, aż miło było patrzeć.

Ot, — będzie kasza, będzie owies na placek i czyr, będzie kapusta, i jakoś lud przeżyje. Bo on dzięki Bogu nawykł już tylko do tych specyałów, i umie się obejść bez innych frykasów.

Była to znowu niedziela, gdy stary Czerpak z sąsiadami, postanowili dnia następnego wziąść się do górskiego żniwa.

W Poniedziałek rano zwołują się i dążą ku łanom, nie przeczuwając nawet, jaki ich tam widok spotka. Wprawdzie lud górski przyzwyczajony jest do różnych klęsk, i umie im stawić czoło, ale tym razem stało się coś strasznego, bo stary Czerpak idąc na przedzie, stanął jak wryty i wydawszy jęk grozy z piersi zawołał:

— „O ja neszczasływyj! bidny moi dity — wsio propało!“

I w rzeczy samej, mógł się Czerpak przerazić, który stanął jakby go w słup soli zamieniono, a był strasznie blady i oczami dziko toczył. Tam gdzie tak pięknie rosły hreczka, owies i kapusta, któremi się dopiero wczoraj cieszył, przedstawiało się straszne zniszczenie, chociaż Pan Bóg nie zesłał ani tuczy, ani gradu, bo nawet niebo się nie zachmurzyło.

Padła plaga wśród nocy — i wszelka praca oraz plon — przepadły.

Dobrzy ludzie którzy szli pomagać Czerpakowi, dotknięci takiem samem przerażeniem, zaparłszy nieomal oddech w piersiach, wyprzedzili go, aby się przypatrzeć z bliska temu nieszczęściu.

Jakby horda tatarska, spadła największa i najliczniejsza szarańcza-Tatary z przeszłych wieków i pogospodarowała na łanach, tak i tu wszystko było zbite, stratowane i przewrócone, jakbyś pługiem poorał. Z trudnością mogło dostrzedz oko, gdzie wczoraj jeszcze rosły hreczka, owies, barabole i kapusta.

I cóż to za straszny wróg zadał taką klęskę biednemu górskiemu ludowi? — bo nietylko znikły plony z łanów Czerpaka, ale jak okiem spojrzysz w koło — i sąsiednich gazdów pola przedstawiały taki sam obraz.

To nic — i dawniej tak się zdarzało, a lud

kła, w trzecim roku 1881, z powodu słabości, wybrała gmina przyjaciela ks. Stojałowskiego, Pawła Dynowskiego na wójta; ten przeforsowany przez ks. Stojałowskiego, rozpoczął urząd swój chciwością grosza ludzkiego w różny sposóa. A to — zaraz na początku dla lepszej manipulocyi, przyjął Dynowski swego syna, nieuka, ze szkół napędzonego Aleksandra i temu oddał pisarstwo gminne, bez uchwały „Rady gminnej“. Ojciec z tym synalkiem zainaugurowali panowanie nad gminą. Poczęli wymyślać różne należytości i ściągać takowe nielitościwie. Widząc mieszczanie, że gmina na upadek wystawiona, postanowili przy nowych wyborach Dynowskiego nawet do Rady niedopuścić.

Po ukończeniu trzech miesięcy takich rządów gminą — na nowych wyborach 6 kwietnia 1881 r. dołożyli wyborcy wszelkich sił, i Dynowski nie został wybrany. Cóż jednak z tego; — ojciec z synem i kilku popleczników a mianowicie żydów, wnoszą protest, z tego powodu, „że nie były porozlepiane plakaty, publikujące o wyborach“. Gdy tak rzeczywiście było, któż tu winien, jeżeli nie wójt ze swoim synem pisarzem gminnym? Gdy się zaś wdał w tę sprawę i pojechał do Lwowa ks. Stojałowski, przyjaciel wójta i protekror pisarza, wybór został unieważniony. Listę wyborczą zniszczyli Dynowscy (wójt i pisarz), donoszęc do c. k. Starostwa, że się te listy spaliły, chociaż w tym czasie nie było pożaru w Kulikowie. Dynowscy niszczą gminę dalej i dalej.

Z nakazu c. k. Namiestnictwa zostały znowu wybory rozpisane na 16. marca 1883. Dynowscy widząc, że im dojna krowa zostanie odebraną, wzięli się do innej sztuki. Poszli do żydowskiej synagogi i tam ogłosili, że gdy żydzi będą za nimi głosowali i na tych których wskażą, to dokąd oni (Dynowscy) będą urzędnikami, nie będą żydzi odrabiać szarwarków, ani nocnej warty odbywać. A przywódcy żydowskiemu Grüssowi, sprzedał Dynowski za bezcen kawałek gminnego gruntu za kwotę 300 zł., na którym to gruncie żyd postawił dwupiętrowy młyn. Za ten grunt dawała chrześciańka Marya Malikowa 500 złr.

Abrahamowi Krejnerowi, Dynowski pomimo protestu gminy, wyrobiwszy sobie do pomocy żandarmeryę z bageetami, odstąpił kawałek drogi publicznej na ogród i t. d.

W czasie wyborów fałszują się listy wyborcze w ten sposób, że do 2go koła dopisał tych, co głosowali w 3cim kole, dziewiętnastu żydów. A tych co głosowali w 2gim kole trzydziestu trzech żydów, wpisał do koła 1go. I tak każdy żyd głosował trzy razy i więcej, przyczem ks. Stojałowski jak chytry wąż kusił, doradzał i kierował temi niecnemi machinacyami. Pokrzywdzeni mieszczanie zaprotestowali i wnieśli skargę do c. k. sądu karnego, o sfałszowanie dokumentu publicznego. Nic to jednak Dynowskim nie przeszkadza dalej urzędować i śmiać się w żywe oczy mieszczanom.

Dynowski wójt, sporządził synowi swemu pisarzowi gminnemu kontrakt na tych warunkach, że gmina obowiązana mu płacić za sekretarstwo 300 zł. rocznie, a gdyby go chciano usunąć, musi mu wypłacić odstępnego 900 złr. Na kontrakcie tym Dynowski sam wszystkich radnych podpisał i Wydziałowi powiatowemu do potwierdzenia przedłożył. Syn zaś bez uchwały Rady gminnej 300 zł. pobiera.

Dynowski przeniósł kancelaryą gminną z gospodarskiego domu, do traktyernika Feliksa Jeziorkowskiego, gdzie mieszka także i żydek Dawid Lebhołek. A teraz rób co chcesz, a niema innej drogi do kancelaryi, jak przez szynk i traktyernię, w których zasiadają Dynowski wójt i syn Aleksander „sekretarz“ wraz z dwoma policyantami przy „halbach“ piwa, kminkówce, kiełbasach, „studzieniny“.

Mieszczanie udawali się do wszystkich władz ze skargami przeciw temu urągowisku wszystkim prawom konstytucyjnym i ustawom autonomicznym. Ośm razy były deputacye w c. k. Namiestnictwie a dwadzieścia razy„ w c. k. starostwie z prożbami opatrzonemi w 250 podpisów. Nic to jednak niepomogło, gdyż ksiądz Stojałowski niezaniedbuje nic, aby uczciwych mieszczan, nazywać: „buntownikami, moskalofilami — szyzmatykami“ i pod taką to maską patryotyzmu polskiego, oraz dbałości o chwałę Bożą, jest ten kapłan plagą egipską gminy, niszczy ją i demoralizuje, rzucił straszną kość niezgody, podjudzając żywioły nieustannie, gotów doprowadzić do większego jeszcze nieszczęścia.

A przecież tego wszystkiego nie było, za nim on osiadł na probostwie. Boże uchowaj jakiegoś żywszego ruchu w kraju, bo tu gotowa bratnia krew popłynąć. Czy wysoki konsystorz łaciński jest bezwładny wobec tego człowieka, który tylko z sukni jest kapłanem? Boże! ratuj biedny kraj — przed takimi szatanami!

A jakźeż to upada gmina wobec takich samowolnych rządów i wyzyskiwania. — to się nawet opisać nieda. Robota w polu, a tu wójt nakazuje aż dwa na raz forszpany, bo jednym musi jechać ojciec, na jarmark z butami, a drugim syn na zaręczyny, zabawę lub spacer.

Na koniec udało się mieszczaństwo do c. k. Prokuratoryi — rozpoczęto śledztwo i został wygotowany akt oskarżenia. Prokuratorya wniosła akt oskarżenia przeciw synowi i ojcu pod dniem 2. października 1883. L. 14760 o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, oszustwa i sprzeniewierzenia.

Dowiedziawszy się o tem, rozpisaliśmy prośby o suspendowanie Dynowskich w myśl §. 25 ustawy gminnej — lecz i to niepomaga — Dynowscy niszczą gminę dalej.

Czy już niema z nikąd ratunku dla nieszczęsnej mieściny jak Kulików?

Pomimo biedy nic nam niepozostaje — jak zebrać -statni grosz i udać się do Monarchy — aby padając u jego stóp, błagać o miłosierdzie.

Szczepan Dynowski
z Kulikowa.

Co pisze „Różowe Domino“

w sprawie Macierzy.

„Historya powstania Macierzy nadto jest wiadomą, abym ją tu powtarzał. Wiadomo, że kraj cały powitał tę nową instytucyę z najwyższą radością, spodziewając się po niej najświetniejszych owoców. Wiadomo również, z jaką wdzięcznością przyjął tę fundacyę lud nasz rolny, czego najlepszym dowodem podobno jest zapis wojnickiego kmiotka Tomasza Bodziocha, któzy umierając, złr. 2000 na cel ten zapisał.

Niestety, — nie odpowiedział dotychczas skutek położonym w Macierzy nadziejom. Od założenia tej instytucyi wydrukowano wszystkiego 11 książeczek, z pomiędzy których tylko rzecz „O pszczelnictwie“ Krasickiego i podręcznik hygieniczno-lekarski dra Stelli-Sawickiego, odpowiadają swemu celowi. Resztę tej wrzekome biblioteki, tworzą bajki, gawędy, opowiadania o wszystkiem i o niczem, nie mające żadnej pedagogicznej ani też cywilizacyjnej wartości, a pisane po części wcale nie zajmująco, a dla ludu niezrozumiale.

Nakład tych wydawnictw kosztował, jeżeli akuratnemi są daty, które nam podano 8000 zlr. Z rozprzedaży osiągnięto złr. 356, — administracya i ekspedycya kosztowały 500 złr. Cyfry te nie potrzebują zdaje się żadnego komentarza, i dają nam najlepszą miarę gospodarki i zdolności komitetu zawiadującego tą tak dobroczynną a groszem iście wdowim wzniesioną instytucyą.

Zaiste, jeżeli tak dalej pójdzie, to zostanie wkrótce fundusz Macierzy przedrukowany na makulaturę bez wartości, pomimo wszelkich subwencyi, któremi by ją kraj wspiarał co roku.

Gdzie leży właściwie zło? Głównie w niezdolności zarządu, do którego powołano, czyli rączej do którego powołali się ludzie, mający wyobrażenie o wszystkiem, tylko nie o tem do czzgo się wzięli: Pan dr. Małecki znakomity z pewnością filolog, pan Amborski autor francuskiej gramatyki, o której wartości szeroko pisał Dawid święty, pan Wilczyński autor rozmaitych kłopotów, ks. Siemiński arendarz Mickiewicza, i pan Bełża. Żaden z nich nie pracował dotychczas na niwie ludowego piśmiennictwa, żaden z nich nie złożył dowodu, iż rozumie i wie czego ludowi potrzeba. A że człowiek, który nie złożył dowodu swej dzielności na tem lub owem polu, jest w tym zakresie tylka hipotezą, a zatem składa się komitet Macierzy z samych tylko hipotez, których wartość o ile się takowa do uzdolnienia ich jako duchowych karmicieli ludu odnosi, dałaby się chyba tylko algebraicznie literą X określić.

Jeżeli porównamy dotychczasową działalnaść Macierzy z działalnością istniejącego u nas od lat wielu skromnego wydawnictwa „dziełek ludowych“, to porównanie to wypadnie stanowczo na niekorzyść pierwszej. Znacznie mniejszemi kosztami umiał komitet tego wydawnictwa daleko pomyślniejsze osiągnąć owoce. Publikacye jego wnikają rzeczywiście w lud, podczas gdy publikacya Macierzy z wyjątkiem rzeczy „O pszczelnictwie, której nakład podobno został wyczerpanym, nie rozszerzają się po za pół inteligentne warstwy, gdyż delegaci którym przedewszystkiem chodzi o rabat 40 prc. wpychając książeczki swe bliższym swym znajomym, nie troszcząc się o to, by takowe aż do chat dotarły. Co w cyfrach obrotu wydawnictwa na pierwszy rzut oka boleśnie każdego uderza, to wysokość kosztów expedycyi. Tłómaczy się ona tem, iż sekretarz Macierzy p. Amborski prowadzi rzecz swą po pańsku, i utrzymuje do korespondencyi drugiego sekretarza oczywiście na koszt fundacyi. Wydrwiczyny zatem, wydrwiczyny, i nic tylko wydrwiczyny!“

Z tem co wyżej powiedziano, zgadzamy się najzupełniej; jeżeliśmy zaś dotąd o Macierzy nie pisali, to jedynie dla tego, żeśmy obowiązani byli odczekac, aż nowo narodzone dziecko nabierze sił. Obecnie jednak byłoby grzechem wielkiem milczeć, bo szczytną myśl „Macierzy“, zamienił już dotychczasowy Zarząd, na jedną więcej, galicyjską blagę.

A do czego tam dochodzi w tym zarządzie, dowodzi fakt następujący: — Macierz rozpoczynając swój żywot, powinna była przedewszystkiem rozpatrzyć się i przekonać, iż założenie odpowiedniego ludowego pisma, jest pierwszym obowiązkiem zarządu. Tego jednak zarząd nie uczynił; — aż dopiero teraz dowiadujemy się, że przeprowadza per-

---

górski nawykł był do takiego gościa, którego jednak umiał trzymać w przyzwoitych karbach. nie pozwalając mu się rozmnożyć, bo miał zwykle pod ręką strzelbę, z której gdy wypalił, to kładł natręta trupem. Dziś się czasy zmieniły, z „postępem“ wprowadzoną została i ustawa łowiecka, która aczkolwiek zbawienna, bo podnosi dobrobyt kraju, ma jednak tę wadę, że wykonywaną jest tylko jednostronnie, i służy też prawie wyłącznie jednej warstwie społeczeństwa.

Tak jest; — łowiectwo odżyło i zorganizowało się nawet w „towarzystwo“ i „towarzystwa“ liczne — szlachetnego pańskiego sportu. Dziś mamy takie mnóstwo zwierzyny, o jakiem lat kilkanaście wstecz tylko legendy opiewały. Sport pański stał się bardzo modnym, bo daje pole do licznych rozrywek.

Postęp ten poszedł za cywilizacyą zachodnią; lecz gdy u nas zaszczepi się coś podobnego, to zwykle bywa tak, że warunki dobra i spraw społecznych ograniczają się jedynie w kole kastowości. Tak się też stało i z wykonywaniem ustawy łowieckiej. Ustawa ta jest wprawdzie tak spisaną, iż ją można nawet „zachodowi“ pokazać, a nie wstydzić się za nią; cóż to jednak znaczy, gdy w rzeczywistości, stała ona się już dzisiaj plagą egipską najliczniejszej warstwy społecznej t. j. ludu, który towarzystwa łowieckie oddają na pastwę strasznego losu.

W górach, gdzie zwykłe opryszkowstwo stało się już tylko podaniem, zapanował inny rodzaj zbójów i rozwielmożnił się pod postacią niedźwiedzia, który jakby dla udokumentowania opisów Galicyi przez „Emil Francosów“, „Sacher Masochów“ i im podobnych a naszych „najserdeczniejszych“, niedźwiedź, staje się rzeczywiście w tej części cywilizacyi europejskiej niebezpieczną i straszną bestyą.

Wprawdzie Bisurman i hordy tatarskie, spokorniały dzisiaj znacznie, ani im się śni o pochód czarnym szlakiem i „napady na Ruś czerwoną“ ale natomiast rozrodziło się inne plemie w licznych „turmach“; w ostre kły uzbrojonych dzików, których już ani krzykiem, ani pałką, ani kundysem wiejskim nieodstraszysz.

Otóż, aby zabawa pańska wynagradzała trudy, łowiectwo w Galicyi rozpostarło opiekę nad niedźwiedziem i dzikiem, biorąc te miłe stworzątka pod swe opiekuńcze skrzydła. Pomimo wyraźnego konstytucyjnego równouprawnienia, chłop wyjęty został z pod prawa, chociaż takowe spisane jest na papierze i drukowane, — wzbronione mu jest łowiectwo nawet na jego własnych łanach i w jego własnej kniei.

Przywilej ten wzięli w monopol panowie i panicze, i biada chłopu, gdyby ten chciał się upominać o prawo noszenia broni, chociażby tylko dla obrony własnego życia, przeciw dzikiem i krwiożerczym bestyom.

Chcesz się bronić, to weź pałkę w rękę, a jeżeliś słabszy od niedźwiedzia — to giń! — mniejsza o to, gdyż nerwy Nymrodów nowoczesnych są silniejsze i nie rozrzewnią ich nawet, a gdyby się ku temu sposobność zdarzyła, przypatrywali by się ci nowocześni Neroni walkom Gladiatorów i niewolników w cyrkach, gdzie na tych wypuszczano z klatek również różne dzikie bestye.

Wprawdzie ustawa łowiecka mówi, że gdyby ktoś nie dozwolił tępić dzikiego drapieżnego zwierza, winien poszkodowanemu wynagrodzić poniesione straty. Taka rozprawa zapadła niedawno w Wiedniu przed trybunałem państwowym, i zapadł pomyślny wyrok dla poszkodowanych. Jaki jednak okaże się wynik tego wyroku w praktyce, to powinien nie długi czas uwidocznić.

W każdym razie, otworzy się znowu szerokie pole do licznych zapasów po sądach, a roztoczą się jeszcze ciekawsze obrazy egzekutywy i wynagrodzenia poszkodowanych.

Klęska jaka dotknęła starego Czerpaka nie jest niestety odosobnionym wypadkiem, albowiem szkody wyrządzone ludowi wiejskiemu na podgórzu Kar-

traktacyę, z kim? — oto z wielebnym księdzem prałatem Stojałowskim, który gdy mu się już wszelkie jego szacherki nie tak zręcznie udają, zagiął parol na fundusz „Macierzy" — usiłując w natchnieniu patryotycznem, sprzedać swą *Pszczółkę* i *Wieniec*, tylko za pięć tysięcy złr. a Zarząd „Macierzy" chwyta ten projekt oburącz.

Zapytujemy, czy to jest droga odpowiednia, aby w ten sposób trwonić fundusz „Macierzy"? — Bo cóż ksiądz Stojałowski daje za te pięć tysięcy złr.? — jeżeli prenumeratorów licznych, *in partibus infidelium*, — to tylko dotychczasowy Zarząd „Macierzy" może się dać złapać na taką plewę. — Z drugiej strony, daje sobie Zarząd smutne świadectwo ubóstwa rozumu, i widocznie niema pojęcia jakiemi drogami pójść, aby założyć pismo ludowe. Podobno chodzi mu o to, aby nabywszy *Pszczółkę* i *Wieniec* — uzyskać poparcie duchowieństwa. Jest to bardzo błędne pojęcie, albowiem duchownych przyjaciół ks. Stojałowskiego w Galicyi niewiele by można naliczyć. Jeżeli zaś popierali jego pisma, i pisywali do nich, to dla tego, że nie było innych, My zaś mamy lepsze pojęcie o duchowieństwie naszem i nie posądzamy go, aby się chciało solidaryzować z takim kapłanem jak ks. prałat Stojałowski, dla którego są tylko dwie ostateczności „Brygidki" — albo „Ameryka." Już samo wchodzenie w styczność z nim, ubliża w wysokim stopniu Zarządowi „Macierzy." Opłacanie się zaś takiemu bandytyzmowi, jest niemoralnością, bo uznawanie tegoż za siłę i za ciało uprawnione.

Ale jak nam powiadają, chodzi tu głównie o to, aby p. Bełza sekretarz „Macierzy", został Redaktorem pisma ludowego wraz z kimś, równym jego uzdolnieniu i znajomości żywota ludu.

Otóż zapytujemy się p. Bełzy: kiedy on to miał czas i gdzie poznać lud tak, aby pisać o jego potrzebach i pouczać go? Niech się p. Bełza uderzy w piersi i zapyta własnego sumienia, czy dorósł temu zadaniu? W ogóle, czy w zarządzie jest aby jedna osobistość, która się obeznała gruntownie z żywotem ludu? Tak się niestety u nas w Galicyi wszystko i wszędzie dzieje. Wszędzie blaga i brak sumienia.

KRONIKA.

„Antisemityzm" Ciekawa rozprawa odegrała się w drugiem wydaniu, przed sądami przysięgłych we Lwowie. Figurował znowu p. Binenstock z Uhnowa. który dla podniesienia swoich finansów, zamierzył używaś najpraktyczniejszych środków t. j. trucizny. Schwytany na gorącym uczynku, gdy jednego z klientów swoich Kłyma Radwańskiego chciał wyprawić na tamten świat, został uwięziony, a sąd przysięgły skazał go na sześcioletne więzienie. Binenstock wniósł o zniesienie tego wyroku, a Trybunał kassacyjny w Wiedniu nakazał nową rozprawę.

Binnenstock przedstawił nowych świadków w osobach Kibitza, chirurga i Ortnera dzierżawcy dóbr, którzy zeznali, że Kłym sam kupował w aptece truciznę na szczury. — Aptekarz Domain, stanowczo temu zaprzeczył, a świadkowie zostali natychmiast uwięzieni. Sędziowie przysięgli i tym razem podwierdzili wyrok, dziewięciu głosami przeciw trzem. — Na ławie przysięgłych zasiadało dziewięciu chrześcijan. a trzech izraelitów. Podczas rozprawy, było formalne oblężenie sądu karnego. Legie przyjaciół politycznych Binenstocka przypuszczały formalne szturmy, aby się dostać do sali rozpraw, Nacisk był tak silny, że straż musiała byé wzmocniona i siłą odpierać wyjącą czerń. Gdy się takowa dowiedziała o wyroku potwierdzającym karę sześcioletniego ciężkiego więzienia za zbrodnię usiłowania pospolitego morderstwa, dała wyraz najwyższego swego oburzenia, krzyczano głośno po ulicach i miejscach publicznych, że to „antysemici" wskazsli — „nie winnego człowieka". O to próbka kogo i w jakich warunkach żydowstwo galicyjskie zalicza do „antysemitów. Gdy zaś w tej czerni ujrzeć było można i słyszeć wielu przedstawicieli, z wysokiej inteligencyi żydowskiej, a krzykliwych postepowców i patryotów polskich, można z tego osądzić, po ile łokieć tego patryotyzmu. Dotąd unikaliśmy wszystkiego, aby się w niczem nie przyczyniać do rasowego rozdrażnienia i obecnie tak samo będziemy postępować; ale uważamy za obowiązek nasz święty, piętnować to wszystko, co na to zasługuje. — Jest to arcysmutne ale prawdziwe, że gdy nawet p. Beruhard Goldmann przywdzieje kontusz karabelę i kołpak, potrzeba jesze być bardzo ostrożnym. aby wierzyć w szczerości jego patryotyzmu polskiego. A wszakże codziennie widzieć można „takich braci polaków" — mojżeszowego wyznania, — który z takiego kalibru szubrawcami jak znany Jolles korespondent ze Lwowa do „*Neue freue Presse*" żyją w serdecznych i ścisłych stosunkach, a jak wielu twierdzi, są jego reporterami. Byłby więc wielki czas, aby się lepiej zastanowić o ile uwielbianie takich patryotów mojżeszowego wyznania jest dla nas właściwem.

Pozostawmy ich p. p. Lamom i tego rodzaju znakomitościom, ale ogół zdrowy i uczciwy, niech się powstrzyma od wszelkich czułości.

„Jakby najzwyklejsi śmiertelnicy". Reporterzy pism lwowskich, którzy z taką mrówczą pracą zapisywali najmniejsze szczegóły z recepcyi i bankietów, uwydatniając wszelkie znakomitości obojga płci, uznają za właściwe milczeć, gdy jakie osobniki ze sfer „towarzystwa" pokazują się nastepnie w codziennem życiu, iż nie są rzeczywiście czem innem, jak tylko najzwyklejszemi śmiertelnikami. I tak:

W zeszłym tygodniu przed odejściem pociągu pospiesznego ze Lwowa do Krakowa po godzinie 10 wieczorem, odegrała się na dworcu kolei Karola-Ludwika bardzo ciekawa scena. Przybyła tam dama, której imię i nazwisko figurowało we wszystkich opisach świetnych recepcyj, a nawet jako gospodyni, robiącej honory gościom w domu pewnego bardzo wysoko położonego starego kawalera. Otóż ta sama pani kupiwszy bilet drugiej klasy i oddawszy pakunki, udała się szybko do wagonu pociągu pospiesznego, i w głębi tego zasiadła obok innych podróżnych. Niedługo potem wpada zadyszany, acz kolwiek nie stary, ale mocno spracowany członek z wysokich sfer towarzyskich i zapytuje się o komisarza policyi p. Majdingera; gdy ten jednak nie był obecny a tylko jego zastępca, przedstawia się temuż z imienia i nazwiska, jako małżonek damy, która wsiadła do jednego z wagonów i wbrew jego woli chce ujechać ku Krakowu. Zastępca komisarza robi rewizyę po wagonach, a znalazłszy odjeżdżającą damę, wzywa ją w imieniu prawa, aby wyszła z wagonu. Dama protestuje; a gdy urzędnik policyjny, nadmienił, dama żąda aby mówił po francusku (zapewne w tem mniemaniu, że dla śmiertelników jeżdżących drugą klasą, język ten nie jest zrozumiały) tu się jednak pokazało, że nasi urzędnicy policyjni posiłkują się tylko językami krajowemi lub też urzędowym „Deutsch". Dama rzuciła jeszcze jedno pytanie: czy ma prawo ją policya zatrzymać na wezwanie męża?*) — gdy odebrała odpowiedź lakoniczną „tak jest", kapitulowała i wyszła z wagonu, poczem ją urzędnik wraz z bagażami oddał pod opieke małżonka. Rozpoczęła się przechadzka po peronie, przyczem publiczność miała sposobność przekonania się o obfitości i jędrności słownika francuskiego, który tak wybornie służy do dyalogów małżeńskich w wysokich sferach towarzyskich.

Następnie, małżeństwo usiadło na ławce na peronie, widocznie w braku tchu i odegrało drugą scenę czułego francuskiego dyalogu, co tak ubawiło odjeżdżających spiesznym pociągiem, że jak to mówią sypnięto aż „brawo" — nieżałując rąk do oklasków. Para z „towarzystwa" była jednak wyższą po nad poglądy plebsu, wytrzymała jeszcze na miejscu, a gdy pociąg odszedł, dama zerwała się szybko, pobiegła ku wyjściu a za nią dążył o ile mu sił starczyło małżonek. Siadłszy do fiakra, pojechali jaśnie państwo do własnego pałacu, przy placu Halickim. Niechaj to będzie przykładem, że nawet w wysokich sferach nie są ludzie niczem innem jak tylko najzwyklejszymi śmiertelnikami.

Jakaś jejmość, wyglądająca widocznie na panią „majstrową z Chorążczyzny", widząc jak jaśnie pan kazał jaśnie panią przez policyą wyprowadzić z wagonu, zawołała oburzona: „No widzicie! jakie to paskustwa robią tacy wielcy panowie!" — „gdyby mi mój coś podobnego zrobił, tobym mu przy wszystkich w oczy napluła, a potem gdyby sto lat żył, nie spojrzałabym na niego"!

Niemałą sensacyę sprawiły doniesienia dziennikarskie, że p. dr. Alfred Zgórski, dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego przy placu Maryackim we Lwowie, zostanie dyrektorem Banku krajowego. Zaiste, wybór ten jest w całem znaczeniu tego wyrazu godnym obecnego żywota polityczno-ekonomicznego w Galicyi. — W Galicyi w której „wszystko wolno — wszystko można. Ciekawą tylko rzeczą, co się też teraz stanie z p. Hilarym Jaworowskim, adlatusem p. dr. Zgórskiego; — czy nie zostanie na miejscu tegoż dyrektorem w Tow. Zaliczkowem, lub czy go też nowy p. dyrektor przeniesie do Banku krajowego, jakdodatnią siłę, — aby p. Milowiczowi, sekretarzowi Banku, pomógł w mozolnej pracy publicystyki krajowej i zagranicznej, — głoszącej sławę Banku. Jeżeli zaś p. Wrotnowski moze mieć swego „ad personam" kronikarza, dla czegóżby nie mógł mieć i p. Alfred Zgórski.

Obowiązkiem naszym donieść gdy piszemy o Banku krajowym, jak błogie skutki i jak racyonalne spływają ztamtąd na podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu.

Kraj uposażył ten Bank milionem złr. a. w. Dyrekcya zaś nie chcąc się bawić w jakieś tam mrzonki, postanowiła postawić na silnych nogach instytucye finansowe, których działalność tak błogo oddziaływa na dobrobyt galicyjski. — Któż np. nie zna Banku hipotecznego we Lwowie, albo Galicyjskiego Banku dla kredytu, w którym tak znakomici mężowie stoją na czele, jak p. Edward Simon i p. Zdzisław Marchwicki? — o których to instytucyach finansowych mieliśmy sposobność przez lat sześć niejednokrotnie pisać. Otóż dla wzmocnienia tych sił, pożyczył „Bank krajowy"

*) Zapytujemy c. k. Dyrekcyę Policyi, na jakim też prawie i przepisach działał zastępca komisarza, stając się tak powolnym sługą w obec Jaśnie Pana? — Nam się zdaje, że p. zastępca komisarza o którym mowa, nie jest obeznany z prawem, w jakich warunkach wolno mu kogoś aresztować. Red.

---

pat, Beskidów i Tatr, wynoszą co najmniej parę kroć stotysięcy złr. — Dziwnie zaś wygląda prawo odszkodowania, gdy biednemu wieśniakowi nie pozostało nic z jego całorocznej pracy, zniszczonej przez nawałę dzików, tego czynnika „pańskiego sportu".

Zapytujemy, gdzie i w czem leży obrona tego nieszczęśliwego biedaka, który tylko w nadzwyczajnych wypadkach ma możność apelowania do najwyższej instancyi, do trybunału państwowego we Wiedniu?

Ale wszystko co dotąd opowiadamy, jest tylko prologiem do daleko smutniejszego dramatu, w który wchodzą w grę nie juz tylko plony i dobytek, ale życie jego oddawane jakby rozmyślnie na pastwę dzikich bestyi.

Oto podnosimy zasłonę, aby przedstawić najświeższą kreacyą dramatu jaki się odegrał dnia 25. b. m: t. r.

Scena przedstawia wieś górską Perechińsko, w powiecie dolińskim — w Galicyi.

Za dekoracyę prawdziwie malowniczą, służy widok cerkwi, przed którą ugrupowała się nader żywa scena, godna pendzla jakiego znakomitego mistrza. Zbiegła się tu cała gmina zacząwszy od starca, który się przywlókł przed cerkiew o kiju, aż do niemowlęcia, które matka tuli do piersi. Na wszystkich twarzach widzisz nie dające się opisać przerażenie — rozpacz. Słyszysz lament i jęki. Widzisz matkę, która w nadmiarze bolu serca, zapuszcza ręce we włosy i rwie je zawodząc takim głosem, jakby już wszystko na ziemi straciła. Druga taka niewiasta pada i całuje krew skrzepłą.

Tu znowu ojciec wodzący błędnem dzikiem okiem, wlepia je w ten sam przedmiot czyli skrzepłą krew, której widok i tobie czytelniku zamroziłby krew w żyłach.

I cóż jest przyczyną tej nadludzkiej grozy?

Oto na marach zrobionych na prędce ze surowych leśnych gałęzi, spoczywają dwa trupy młodzieńców, wczoraj jeszcze dziarskich i pełnych życia, a którzy byli ozdobną całej wsi.

To Michaiło Sorochmana i Nykoła Czerpak, pierwszy liczył lat 25 a drugi 23.

Trupy ich przedstawiają ohydny widok. U jednego czaszka i twarz cała rozgryziona i roamiażdżona, zalana krwią, przedstawia jakby widmo upiora.

U drugiego, obnażonego prawie z odzienia widzisz przegryzioną na wskruś rękę, tak samo nogę, twarz pazurami poorana, a z żywota rozszarpane, wyszły jelita.

Dnia tego zjechali się z całego dekanatu księża do Perechińska, na tak zwany „Soborczyk". Otóż przyczyna, że stoją tak licznie zgromadzeni naokoło zwłok nieszczęsnych ofiar naszej cywilizacyi, postępu i równouprawnienia.

Widzisz ich przejętych grozą i boleścią, bo jakkolwiek nie jeden osiwiał w pracy kapłańskiej, nie widział jeszcze takiej mizeryi ludu biednego wśród którego wzrósł.

I jakżeż tu, czem pocieszać dotkniętych rodziców, którzy utracili w tak okrutny sposób skarby swoje jedyne, pociechę żywota i podporę starości?

Nie wiadomo nam czy posłano nawet z wiadomością o tem co zaszło do p. starosty w Dolinie. Księża — odprawili „Panachydę".

Na cmentarzu perechińskim przybyły znowu dwie świeże mogiłki, od których nie można oderwać nieszczęsnych matek i ojców, bo oni biedni — bardzo biedni; — dla nich ani snu, ani pokarmu, bo przed oczami stoją im nieustannie zmiażdżona głowa i wyprute jelita synów.

Gdyśmy już przedstawili tę dramatyczną scenerę, przystąpmy teraz do jej objaśnienia.

Może na tydzień przed tem, przybył do Perechińska c. k. żandarm z wyraźnym rozkazem od p. c. k. starosty Barańskiego z Doliny, aby poodbierać strzelby włościanom, którzy takowe posiadają. Stary Czerpak był jednym z tych, o którym żandarm wiedział, że ma jeszcze jakąś pukawkę.

„Bankowi hipotecznemu“ — 300.000 zł. na 3 prc. A także w tych samych warunkach dostali znaczną sumkę pp. Simon i Marchwicki. Wypożyczając zaś ten kapitał następnie na 7 i 8 prc., to rzeczą jasną, iż ich instytucye będą szybko wzrastać. Szkoda tylko, że kraj wyżej nie uposażył Banku krajowego, gdyż miejsca różnych „bankrutów“, uchodzących dotąd za wielkich panów, nader prędko by zajęte były przez pp. Lazarusów, Kolischerów, Simonów, Marchwickich.

Z prowincyi dochodzą nas również z nader poważnych ust wiadomości, że p. Kozłowski Zygmunt, który tak ważną rolę odegrał w sprawie kolei Transwersalnej i w wiadomym podziale 600.000 zł., gdy się przekonał, że pp. hr. L. Wodzicki, hr. Jan Stadnicki, Matkowski, dr. Arnöld Rapaport, nie narażeni zostali na żadne nieprzyjemności w Izbie, sejmowej, czyni wskutek tego już teraz usiłowania, aby przy pierwszem opróżnieniu miejsca, wejść jako poseł do Sejmu. — Jako człowiek praktyczny, ogłasza dla braci szlachty premie, jeżeli będą popierać jego kandydaturę. Ktokolwiek mu zjedna pewną liczbę głosów, ten otrzyma nieograniczoną na czas „permanentkę“, czyli kartę wolnej jazdy koleją tak na liniach galicyjskich, jakoteż do Wiednia. Premia ta oddziałała bardzo skutecznie, to też agitacya za p. Kozłowskim toczy się już teraznader żywo.

Że zaś p. Kozłowski poprzyrzekał takie premie, moglibyśmy nawet nazwiska przytoczyć.

219 morgów lasu za 60 ct. kupił hr. Konarski. Niepodobne a jednak prawdziwe. Rzecz się tak ma. Gmina Wetlin w powiecie Liskim, miała tam jakiś proces z p. hrabią, podobno o pasowyska. Gmina proces przegrała, a Sąd przyznał p. hrabiemu kilkaset reńskich kosztów. Egzekucya przeprowadzoną została ze strony Sądu zupełnie prawidłowo, tak jak paragrafy prawne i ustawa sądowa wskazuje. Gdy na ostatecznym terminie licytacyjnym nikt nie stanął, p. hrabia kupił 219 morgów lasu zajętych pod egzekucyą, za sześćdziesiąt centów a. w, Kupnem tem nie czuł się jednak odszkodowanym za przyznane mu koszta, i ściga gminę dalej, chcąc znowu zapewne na licytacyi nabyć również tanio fundusze gminy Wetlina i grunta, które są jej wspólną własnością. Jak dzienniki donoszą, zapadła już odpowiednia uchwała w Sądzie Przemyskim, dozwalająca takiej egzekucyjnej sprzedaży, z czego p. hrabia Konarski nie omieszka niezawodnie skorzystać.

Jak to już wyżej nadmieniliśmy, procedura prawna w tej sprawie jest zupełnie w porządku, ale — postępowanie p. hrabiego zasługuje na bliższe zastanowienie się. Przypuszczamy z góry, że gmina Wetlin podburzana, podjudzana przez jakiego doradcę pokątnego, zawiniła, dopuszczając się pieniactwa, chociaż biorąc sprawę egzekucyjną za podstawę poczytalności i pełnoletności gminy w zupełnem niezrozumieniu własnego dobra, wolno i to przypuszczać, że doradca prawny gminy, tak samo jak nie zwracał uwagi tejże na następstwa egzekucyi, nie umiał również bronić sprawy podczas procesu. Gdyby z tej niepoczytalności był chciał skorzystać lichwiarz z profesyi, to nie byłoby w tem nic dziwnego, bo nie jest to odosobniony wypadek jaki nam się dziś przed oczy przedstawia. Ale że obywatel z historycznem nazwiskiem jak p. hrabia Konarski, ma tak wiele cywilnej odwagi aby w ten sposób korzystać z ciemnego, a tem samem nieszczęśliwego ludu, — tej sprawki, nie można puścić mimo uszu. Nas wprawdzie i to nie dziwi, bo mamy na to przed sobą tysiące faktów, jaką to miłością goreją „starsi bracia“ do ludu w Galicyi.

Nie winimy tu jednak samego tylko hr. Konarskiego, ale zapytujemy, czy w powiecie Liskim nie ma już ani jednego obywatela, któremu tak straszna krzywda ludu nie leży na sercu? Czy w powiecie Liskim nie ma Rady powiatowej, której obowiązkiem było podjąć się pośrednictwa w tej smutnej i niemoralnej sprawie?

A teraz panie hr. Konarski zapytujemy cię: czy wypadkowo nie należysz do tego towarzystwa, o którem mówił hr. Krukowiecki w Sejmie, że stoi nad brzegiem bankructwa, i czy w ten sposób nie chcesz się ratować i reperować fortuny, którą już dawno wiatr po świecie rozwiał? Sciganie gminy chociaż zupełnie prawne i trzymane ściśle wedle paragrafów, jeszcze cię nie usprawiedliwia, a przeciwnie budzi wstrętne uczucie, że szlachcic polski może się dopuścić tak wysoce niemoralnych czynów.

„Drohowyżiana“. Jeżeli *Sztandar polski* wypowiedział stanowczą wojnę kuratory Fundacyi ś. p. hr. Skarbka, i rozpoczął takową podług strategicznych planów to i *Strażnicy polskiej* nie wolno pozostać w tyle, bo ma obowiązek wskazywać, co się obecnie dzieje na różnych punktach fundacyjnych, a mianowicie: w „zakładzie dla sierót i starców w Drohowyżu“ pod zarządem znakomitego męża pana Juliusza Starkla.

Jak wiadomo, p. Juliusz Starkel, jak dzieje żywota jego pouczają, zrodził się widocznie jedynie na to w Galicyi, aby bezwarunkowo zostać wielkim człowiekiem i jednym z wielkich, znakomitych filarów w kraju. Nie dosyć albowiem, że silna protekcya wyniosła go aż na dyrektora zakładu w Drohowyżu, czyniąc go tamże nieomal wszechwładnym panem, ale bywa on nieustannie powoływany nietylko jako członek wielu uczonych towarzystw, ale jako niezbędna osobistość we wszystkich komitetach patryotycznych, filantropijnych, narodowych itd. itd., których by już nikt jak się zdaje, bez p. Juliusza Starkla nawet pojąć nie mógł. Należy on bowiem jakby do stałych akcessoryów i „rekwizytów“ niezbędnych w ruchu społecznym lwowskim. Nie dziw więc, że ten znakomity mąż tak na wszystkie strony rozrywany i który tyle tytanicznej pracy na atletyczne swe barki przyjmuje, zmuszony jest więcej przesiedzieć we Lwowie, aniżeli w zakładzie Drohowyzkim. Ile zaś wynoszą dyety jazdy na rachunek zakładu Drohowyzkiego do Lwowa, o tem mógłby się przekonać (gdyby chciał) p. poseł do Sejmu kraj. Dr. Rybicki, referent „sprawozdania o Fundacyi Skarbkowskiej“.

Rzeczą jasną jak na dłoni, iż wobec tak olbrzymich prac, nie może nikt żądać, aby dyrektor zakładu zajmował się szczegółowo dolą powierzonych mu sierót i starców. To też nie dziw, że został niedawno usprawiedliwiony, gdy wszystkie sieroty płci męskiej omało się nie przeniosły jednego dnia na łono Abrahama wskutek spożytej strawy, w niepobielanych kotłach miedzianych gotowanej. Był tam podobno okropny rwetes, gdy taka liczna gromada chłopców zaczęła jęczeć i wić się z bolu, i gdy się pokazały wszelkie inne objawy otrucia. Sprawa była tak groźna, iż miała nawet zjechać jakaś komisya, która się jednak tem uspokoiła: że chłopcy najedli się za wiele niedojrzałych jabłek. To wystarczyło, aby cały wypadek przytłumić i dopiero teraz po dwóch czy trzech miesiącach zdołaliśmy się o tej sprawie dowiedzieć.

Przypatrzmy się teraz ekonomicznej działalności p. Juliusza Starkla, dyrektora zakładu dla sierot i starców w Drohowyżu, a głównie jego szerokim poglądom na rozwój przemysłu i handlu. Przekonani jesteśmy, że główno dowodzący w kampanii *Sztandaru polskiego* contra „kuratoria“ powinien nam być wdzięczny za nasze koalicyjne „reconesanse“ czyli „podjazdy“ objaśniające pozycyą nieprzyjacielską.

Jak wiadomo, w zakładzie Drohowyzkim założono warstaty rękodzielnicze, które mają służyć jako szkoła praktyczna dla sierót. Wprawdzie w sprawozdaniu sejmowem jest wyraźnie mowa o tem, że z warstatów tych, jako szkoły nie można się spodziewać zysków, jakie daje w zwykłem pojęciu przemysł i handel. Inaczej się na to jednak zapatruje p. Juliusz Starkel, który chce pokazać krajowi, że nie jest on tylko peritus w literaturze, pedagogice itp. wiedzy, ale jest również znakomitym przemysłowcem i kupcem, dla którego arena działalności w Galicyi i Austro-Węgrzech nie wystarcza. Po wystawach w Przemyślu i Wieliczce, zebrawszy laury medale i dyplomy, p. J. Starkel uznał, że warstaty Drohowyzkie stoją już tak silnie, iż mogą zaimponować nawet „za granicą. Cóż więc robi: oto sumptem zaliczek na „zakład“ wypłacanych przez kuratoryą, (bogdaj czy nie z funduszu żelaznego) przygotowuje aż sześć czy siedm wagonów wyrobów i takowe wysełą na wystawę — do Kijowa. Naturalnie, że wysyłce tej musiał towarzyszyć p. szef-zarządca warstatów i bawić w Kijowie kilka tygodni; — a podobno pojechał i jakiś dozorca. Sam transport tych wyrobów wynosić ma 1000 rubli srebrem, nie licząc w to wszelkich innych wydatków, a bardzo kosztownych, które oprócz wyrobu, mogą ostatecznie wzrosnąć jeszcze o drugie 1000 rubli. Potrzeba nieszczęścia, że wszelkie obliczenia dokonane przez p. J. Starkla, in puncto materyalnych i moralnych zysków, chybiły najzupełniej. Wyroby albowiem nie zostały dotąd sprzedane, a jeżeli to nastąpi — to skórka nie starczy za wyprawą. Ile zakład poniesie strat, o tem dowiemy się może znowu dopiero za lat kilka — jeżeli okaże się znowu w Izbie sejmowej jakie sprawozdanie komisyi budżetowej. Aż do tego czasu łatać się będą niedobory funduszam. żelaznemi i innemi tego rodzaju praktykami. Pan J. Starkel zaś, jako znakomity mąż w kraju do tego czasu tak zolbrzymieje, iż stanie najwyżej po nad wszelkie zarzuty.

Oto znowu próbka w jaki sposób spełnia kuratorya swe obowiązki, przekazane jej wolą znakomitego obywatela ś. p. Stanisława hr. Skarbka.

Salami et Rinaldo-Rinaldini. Taki pseudonim nadają obecnie od Stanisławowa do Husiatyna spółce przedsiębiorstwa kolejowego p. Carlo Ronchetti.

Kończąc powyżej przytoczony artykuł, z pod Buczacza, nie spodziewaliśmy się, iż tak prędko odbierzemy najświeższe wiadomości z działań aklimatyzowanego włoskiego brygantyzmu w Galicyi.

Oto dnia (data niewyraźna) Października r. b. odbyła się w Niżniowie uroczystość kosztem p. Carlo Ronchetti — ukończenia roboty murarskiej pod most kolejowy. Najważniejszą chwilą tej uroczystości było wmurowanie w filarze lądowym od strony Monasterzysk trzech tablic następującej treści:

1. po lewej stronie:

„Baunternehmung Carlo Ronchetti.“

2. po lewej:

K. k. Bauleiter F. Klemenčič.

3. w środku:

1883.

Fakt ten dokumentuje cynizm, z jakim banda nieuczciwych „Vondrausserów“ gospodaruje za krwawe i potem czół oblane pieniądze, które kraj złożył na budowę kolei Transwersalnej w kwocie 1100,000 złr., nie licząc tych milonów, które zacząwszy od Żywca do Husiatyna wydało obce o-

---

Prosił i błagał na miłość Boga, aby mu pozostawiono strzelbę. Przysięga że nie będzie polował na zwierzynę, ale ma on w górach „zimowlę“ dla chudoby, i koszary, na okół których nieustannie krążą niedźwiedzie. — Czemże on się obroni lub syn, gdy go tam najdzie taki gość?

Nic nie pomogły prośby i zaklinania. Pan żandarm odpowiedział tylko: że zwierzyna musi być ochraniana dla lubowników myśliwstwa, a p. starosta pod żadnym względem nie pozwoliłby pozostawić strzelby chłopu: — „bo ten nie zna praw polowania.“

Z dnia 24. na 25. b. m. pilnowało czterech owczarzy chudoby. Zimówka była silnie zbudowana z berwion — i zdawało się, że dobrze zamknięta. Przyszedł potężny niedźwiedź i drzwi wyważył. Owczarze spali niedaleko w koszarach koło owiec, w zimówce zaś stała „chudoba“ — czyli bydło rogate.

Koło północy dał się słyszeć silny ryk bydląt zamkniętych w zimówce. Chłopcy poszli popatrzeć co się dzieje. Gdy przyszli do zimówki, zastali drzwi wyważone; — znak, że koło chudoby jest jakiś gość. — A był to niedźwiedź rzeczywiście, który zaczął już był oprawiać jałówkę. Gdy spostrzegł jednak ludzi, porzucił swą zdobycz i w jednej chwili rzucił się na Michajła Sorochmana, którego od razu powalił na ziemię, zadawszy mu ciężką ranę w głowę.

Sprawiwszy się szybko z Michajłem, rzucił się potem na Nikołę, syna starego Czerpaka, który chciał bronić swego towarzysza. Ten musiał się długo szamotać z niedźwiedziem, bo był siłacz nie lada, a znaleziono go bardzo pokrwawionego, wnętrzności wypuszczone, a noga i lewe ramię odgryzione do połowy.

Gdy konał, wołał do trzeciego towarzysza Pawła Melnykowca:

— „Oj Pawłe ratuj sia — bo ja hynu.“

Ten trzeci dostał się jakoś na strych i zaczął ztamtąd widłami odpędzać niedźwiedzia, który chleptał krew biednego Michajły. Długo to trwało, bo ze trzy godziny. Rozjuszony niedźwiedź drapał się już na strych po drabinie, chciał bowiem rozprawić się jeszcze z Pawłem; ale ten wylazł na „bant“ i tak ocalał.

Niedźwiedź wyszedłszy z zimówki, napotkał jeszcze czwartego towarzysza i to najmłodszego, brata zabitego Nykoły. Dopadł go i porwał w pazury, ale go już nie rozszarpał, tylko rzucił w bagno, które się trochę niżej znajdowało.

Nad ranem, przybyli obaj ocaleni owcarze do wsi i opowiedzieli wszystko. Stał się wielki popłoch we wsi, oraz lament. Do zimówki udało się mnóstwo ludzi wraz z księdzem, a tam im się przedstawił jeszcze straszniejszy widok aniżeli to co owczarze powiedzieli. Poszarpane ciała nieszczęśliwych przyniesiono przed cerkiew, na której scenie odegrał się ostatni akt dramatu ludu górskiego jakiśmy powyżej przedstawili.

Jest to jednak taka błahostka, której dziennikarstwo galicyjskie nie będzie zapewne „apoteozowało“. Zaledwie w kronice urzędowej może się wyczyta później, kilka słów lakomicznych zarejestrowanych jako przyczynek do statystyki krajowej.

Być może, że gdy się zjadą „pany i panycze“ dla użycia sportu myśliwskiego, mianowicie gdy tak piękna pora jesienna sprzyja, to znalazłszy się przypadkowo pod „zimówką“ — przypatrywać się będą ż ciekawością wyważonym drzwiom świadczącym o niezmiernej sile niedźwiedzia, któremu pogruchotanie kości takiemu panyczowi, przyszłoby z taką łatwością jak zgniecenie łupinki migdała przy deserze. A gdy dostojnemu gronu myśliwców wskaże owcarz błoto do którego niedźwiedź rzucił młodszego brata Nikoły, to się jaśnie oświeceni i jaśnie wielmożni Nymrody serdecznie uśmieją i ubawią nad humorystyką „misia“.

Lwów dnia 30. Października 1883.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

pryszkowstwo barona Schwarza, Grossa, Knanera. Löwenfelda krajowcom — ile tysięcy ludzi wyzyskało aż do szpiku.

Tego wszystkiego tym bandytom jeszcze mało, bo nawet mosty zbudowane krzywdą polską, nie zasłużyły, chociażby nawet na pozorne szanowanie dążności narodowych.

Na bankiecie, który in gratiam tej uroczystości był urządzony przez p. Carlo Ronchetti, a na którym było bardzo wesoło, był również obecny p. hrabia Mołodecki z Monasterzysk, który „u c z c i w ą p r a c ą“ „der Bauunternehmung Carlo Ronchett“ tak był zachwycony, iż wznosząc toast, podniósł główne zasługi dla kraju takiego męża jak Ronchetti.

Zaiste p. hrabia wypowiedzeniem tem zasłużył sobie, aby „die Bauunternehmung“ i jemu „eine Denktafel“ na pałacu w Monasterzyskach wmurowała, aby gdy tam może wkrótce osiędzie na dziedzictwie jaki Szloma lub Jajteles, wiedział o tem, jak znakomity siedział przed nim Dziedzic i pan na Monasterzyskach. (Czy p. hrabia nie poświęcał się także jako rzeczoznawca wykupu gruntów? Red.)

Obecnie usunęło Bauunternehmung na linii Stanisławów-Husiatyn czterech inżynierów Polaków, dając im jak to mówią — „Laufpass.“ Powodem do tego postanowienia „administracyjnego“ jest, że budowa niby ukończona. Ludzie ci, służyli wiernie o ś m m i e s i ę c y, — a pracowali z zaparciem się samych siebie, za co też na zimę puszczeni zostali na białą paszę. P. Carlo Ronchetti dojadłszy się rzeczywiście smaku w Galicyi, przygotowuje obecnie wyprawę do dalszej wędrówki, dla uszczęśliwienia reszty kraju, gdyż jest p r a w i e p e w n y, że obejmie budowę mostu w Zaleszczykach. Wobec tej wiarogodnej wiadomości zapytujemy:

Czy p. poseł Chamiec na to postarał się o tę budowę, aby ponownie tylko panowie „Salami et Rinaldo-Rinaldini“ z tego korzystali? — czy jeszcze za mało nędzy namnożyli, aby bodaj ta budowa dostała się w ręce krajowców?

Wobec pewności, z jaką o moście w Zaleszczykach mówią Vondraussery, że oni a nie kto inny będą go budować, zapytujemy p. posła na Sejm Chamca i równocześnie delegata do Rady państwa, czy uznał za właściwe zwrócić uwagę odnośnych władz, iż oddanie tej budowy z tak smutnej strony znanym wyzyskiwaczom, byłoby ostateczną krzywdą dla kraju?

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem we Wtorek dnia 6. listopada 1883 r. rozpocznie się 16ty rok wykładów dla kobiet.

W bieżącym roku wykładać będą: Na W y d z i a l e n a u k p r z y r o d n i c z y c h: Adjunkt Obserwatoryum astronomicznego krak. Dr. D. Wierzbicki astronomię popularną; prof. uniw. Jagiel. Dr. A. Alth, mineralogię i geologię; prof. uniw. Jagiell. Dr. Rostafiński, botanikę; p. Konst. Jelski, zoologię; prof. gimn. św. Anny Franc. Tomaszewski, fizykę doświadczalną; prof. b. Instyt. techn. Wład. Rozwadowski, chemię; docent uniw. Jagiell. Dr. Kaz. Grabowski, hygienę popularną.

Na W y d z i a l e h i s t o r y c z n o - l i t e r a c k i m: a) przedmioty stałe: doc. uniw. Jagiell. Dr. T. Ziemba, literaturę polską; tenże estetykę; p. Gustaw Ehrenberg, literaturę powszechną; prof. uniw. Jagiell. Dr. A. Lewicki, historyę polską, doc. uniw. Jagiell. Dr. Aug. Sokołowski historyę powszechną najnowszych czasów od pokoju w Campoformio; p. Ksawery Pietraszkiewicz, pedagogikę.

b) przedmioty niestałe: prof. uniw. Jagiell. Dr. Teol. X. Chotkowski „Dzieje Kościoła polskiego w zaborze pruskim“; Dr. Franciszek Bylicki, „Historyę muzyki w XVI. i XVII. stuleciu“; prof. uniw. Jagiell. Dr. L. Malinowski, „Zasady gramatyki polskiej na podstawie porównawczej“.

Oprócz tego kilku innych prelegentów zapewniło swój współudział w tegorocznych wykładach niestałych; tytuły tych prelekcyi zostaną ogłoszone we właściwym czasie.

Na W y d z i a l e S z t u k p i ę k n y c h: docent uniw. Jagiell. Dr. I. Kopernicki wykładać będzie: „Naukę o budowie i proporcyach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcyi“; prof. Akad. techn.-przem. krak. J. Rotter, perspektywę artystyczną; architekt J. Wdowiszewski „Historyę sztuki dz. 3-ci malarstwo“. Tenże: Technikę i historyę artystycznego przemysłu, ciąg dalszy: drzeworytnictwo, miedziorytnictwo, złotnictwo, itd. Dyrektor Muzeum narodowego prof. Wład. Łuszczkiewicz: „O harmonii kolorów“.

Oddziałów rysunkowych wolnoręcznych jest sześć. W pierwszym oddziale olejnego malarstwa i rysunków z gipsu i z martwej i żywej natury udziela p. H. Lipiński; w drugim oddziale rysunków z wzorów i gipsów p. J. Siedlecki, w trzecim rysunków z wzorów i gipsów p. Leona Bierkowska; w czwartym krajobrazów z wzorów, udzielają w zimowem półroczu w godzinach swych lekcyi kierujący oddziałami 1, 2 i 3-cim, na letnie zaś miesiące (rysunków z natury), czwarty oddział znów będzie istniał samodzielnie; w piątym (oddziale rysunków niedzielnych) ze wzorów i gipsów p. Karolina Bierkowska: w szóstym „Ornamentyki i rysunku ornamentacyjnego“ udziela prof. Akad. techn.-przem. krak. architekt S. Odrzywolski. Nadto dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu, urządzony o d d z i a ł k o m p o z y c y j n y pod kierunkiem p. Hip. Lipińskiego w osobnem na ten cel wynajętem pomieszkaniu.

Oddziałów rysunków linearnych jest dwa:

W oddziale 1-ym „rysunku jeometrycznego poprzedzonego nauką jeometryi, i zastosowania tegoż do przemysłu, ornamentyki i życia codziennego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych“, udziela adjunkt obserw. astron. Dr. D. Wierzbicki.

W oddziale 2-gim rysunków linearnych, nauki lawowania, zakładania kolorami itp. udziela tenże.

W s z k o l e r z e ź b i a r s t w a udziela modelowania w glinie, artysta-rzeźbiarz pan Marceli Gujski.

W oddziale d r z e w o r y t n i c z y m udziela drzeworytnictwa p. Ksawera Chlebowska. Kaligrafii ozdobnej udzielać będzie p. L. Peszkowski. Główny kierunek i opiekę nad Wydziałem Sztuk pięknych i nadal, tak jak i lat zeszłych przyjął dyrektor Szkoły Sztuk pięknych p. Jan Matejko.

Na W y d z i a l e h a n d l o w y m dla kobiet rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczennic. Przedmiotami wykładanemi będą: rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych i korespondencya handlowa. Kurs ten w razie potrzeby będzie rozszerzony i uzupełniony towaroznawstwem, jeografią handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego itp.

Na W y d z i a l e g o s p o d a r c z y m: p. Karol Lange, członek Towarz. rolniczego, wykładać będzie: „Gospodarstwo domowe kobiece, poprzedzone krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności“. Prof. uniw. Jagiell. Dr. Maks Nowicki: „o rybactwie krajowem i gospodarstwie rybnem“. Inne przedmioty na tym Wydziale, jako to: Wykłady sadownictwa i ogrodnictwa warzywnego i kwiatowego, jedwabnictwa i pszczelnictwa, technologii domowej, rachunkowości i prowadzenia ksiąg gospodarczych, rozpoczną się z początkiem maja, jeśli się zbierze dostateczna liczba słuchaczek.

Równie też rozpoczęcie lekcyj języków obcych: francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, zależy od zapisu uczennic. Lekcyj francuskiego języka i literatury francuskiej, udziela nauczyciel tegoż języka w uniw. Jagiell. p. W. Erard-Ciechomski.

Lekcyj arytmetyki tak jak i w zeszłych latach udziela adj. obs. astr. Dr. D. Wierzbicki.

Szczegółowe rozkłady godzin wykładowych i drukowane programy podają bliższe objaśnienia i warunki zapisów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.